

KS. HENRYK KRZYSTECZKO  
Wydział Teologiczny UŚ

### CZŁOWIEK GŁĘBOKIEJ WIARY

Wystąpienie na sympozjum „Ks. prof. dr hab. Romuald Rak  
teologiem-pastoralistą doby posoborowej”

Ks. Romuald Rak był naszym profesorem – chciałem postawić akcent na określeniu „naszym”. W tym zawiera się bliskość, zaufanie, autorytet. Był naszym profesorem, odpowiadającym na pytania w ramach swojej specjalizacji pastoralnej, liturgicznej. Ale też na różne pytania związane z życiem Kościoła, z diecezją katowicką, jej biskupami, duszpasterzami. Opowiadał o biskupach, swoich przyjaciółach. Ksiądz Profesor dużo czytał i robił fiszki, które przynosił na wykłady. Miał dostęp do literatury zagranicznej niemiecko- i francuskojęzycznej. W tamtych czasach to nie było takie proste. Chętnie też robił tłumaczenia. Później, gdy już byłem jego doktorantem, podsuwał mi obcojęzyczne książki – żebym napisał recenzję.

Dużo podróżował i pięknie opisywał swoje pobyty w różnych miejscach, często w sanktuariach. Podobała nam się przyjaźń, jaka łączyła go z ks. Stanisławem Szymeckim, naszym wykładowcą, rektorem Seminarium Duchownego. Obydwaj znali doskonale tzw. Zachód, który nam klerykom wydawał się taki tajemniczy. Czuliśmy, że ich relacje miały wpływ na naszych przełożonych, profesorów. Mój pobyt w seminarium przypadał na czasy, kiedy to zaczęto wprowadzać w życie naukę Soboru Watykańskiego II. Odczuwaliśmy to, jak rektor, przełożeni seminaryjni, profesorowie wkładali wiele wysiłku w to, ażeby być blisko studentów. Ks. prof. Rak celował w tym. Pomagało mu w tym duże poczucie humoru. Przełamywał bariery swoimi wicami. Przyzwyczailiśmy się do tego, że na początku wykładu nas rozśmieszał. A kiedy tłumaczył, że jest wielki post i trzeba być poważnym, wtedy skandowaliśmy „wic, wic”. A on nam ulegał i albo nam opowiedział jakiś kawał, albo jakąś zabawną scenkę z życia swojego czy swoich przyjaciół.

Potrafił pięknie opowiadać o bp. Stanisławie Adamskim. Była to historia naszej diecezji opowiedziana z pozycji świadka wydarzeń, obfitująca w dosłowne wypowiedzi biskupa, świadczące o jego mądrości, odwadze, ale też poczuciu humoru. Wydaje mi się, że aby zrozumieć ks. prof. R. Raka, należy zapoznać się z osobą bp. Stanisława Adamskiego. Chyba nie przesadzę, jeśli powiem, że autorytet tego biskupa przeszedł na Księdza Profesora. Odczułem to, gdy pracowałem w Kurii Diecezjalnej, będąc diecezjalnym duszpasterzem rodzin. Przepracowałem w niej kilkanaście lat i miałem okazję zasiadać do stołu z ks. Rakiem. Razem też uczestniczyliśmy w regularnych, comiesięcznych spotkaniach kurialistów, w których uchodził za eksperta.

W sposób naturalny zajmował miejsce przy biskupach. Czuliśmy, że jest kimś ważnym dla nich.

Charakterystyczne było to, że ks. Rak najczęściej wypowiadał się wtedy, kiedy był zapytany. Często bp a potem abp Damian Zimoń po wysłuchaniu różnych głosów zwracał się do ks. Raka: „A co na to Profesor”? Odpowiedzi były krótkie i sensowne. Ksiądz Profesor często nawiązywał do wcześniejszych wydarzeń, wskazując na różnice i podobieństwa do okresu bieżącego. Był na tych zebraniach ekspertem w dziedzinie liturgii, co szczególnie było odczuwalne w przygotowaniach do pielgrzymek piekarskich, podczas których pełnił funkcję komentatora. Ze Wzgórza piekarskiego dowodził pielgrzymką, zanim jeszcze rozpoczęła się właściwa liturgia. Ludzi gromadzących się na Wzgórzu trzeba było czymś zająć, przyciągnąć ich uwagę, poprowadzić modlitwę, opowiedzieć coś z historii diecezji – Ksiądz Profesor był w tym doskonały. Wykorzystywał swój talent muzyczny i umiejętność doboru pieśni. Kiedy zaczęła się już właściwa liturgia, potrafił stać z boku, włączając się ze swoim komentarzem tylko wówczas, gdy to było konieczne. Pilnował, ażeby uczestnicy liturgii zachowywali się w sposób odpowiedni do tego, jak ona przebiegała – jak gdyby utożsamiając się bądź to z biskupami i prezbiterami, bądź to z uczestniczącym również w liturgii ludem. W obydwu tych rolach odczuwalna była jego delikatność. Delikatności tej doświadczali klerycy posługujący w liturgii. Czasem Ksiądz Profesor musiał zwracać uwagę asyście na pewne błędy czy niedociągnięcia – robił to z dużą kulturą, przypominając, jak było na wykładach, albo w formie pytania: czy nie było tego na wykładach? Potrafił też delikatnie upominać księży – np. kurialistów odprawiających w katedrze. Ks. Rak chętnie przewodniczył liturgii w koncelebrze.

Podobną postawę, jak przy ołtarzu i na zebraniach, o których wspominałem, można było obserwować przy stole. Potrafił doskonale łączyć dwie skrajne role – prowadzyciel i słuchacz. Jako księży pamiętamy różne spotkania z okazji uroczystości kościelnych, spotkania po liturgii w katedrze. Przyzwyczailiśmy się do tego, że zabierał głos ks. prałat Romuald Rak. I tutaj lubiliśmy go słuchać, bo mówił pięknym językiem i ciekawie, z dużą dozą humoru. Ale i w tych spotkaniach uderzało to, że często bywał zachęcany do tego, by coś powiedział.

Niektórzy mieli to szczęście odwiedzać go w jego mieszkaniu. Tutaj Ksiądz Profesor ujawniał swój talent muzyczny, zasiadając do fortepianu. Tam można było doświadczyć tego, że muzyka to był jego świat. Budował nas muzykalnością. Ona też – jak domyślam się – kształtowała jego charakter, wrażliwość, subtelność uczuć. Ks. Rak był i jest znany ze swoich kompozycji liturgicznych. Śmiem przypuszczać, że modlił się, grając czy śpiewając, przez co modlitwa jego obfitowała w uczucia wzniosłości i zachwyty Bogiem, co potem mogliśmy odczuwać, kiedy przebywaliśmy z nim.

Chciałbym też podkreślić cechę bardzo wyróżniającą ks. prof. Raka, a która jest niezwykle rzadką cechą i trudną – przyznam się, że i dla mnie trudną. A mianowicie: Ksiądz Profesor nie obgadywał. Kiedy ktoś wyraźnie podpadł mu, a jeszcze bardziej nam, gdy zaczęliśmy jakby zastępczo robić mu rachunek sumienia, wówczas jedynym określeniem, wskazującym na to, że ten ktoś mu się nie podobał, było: „On jest jakiś dziwny”. A wiedział o księżach bardzo dużo. Przy tej okazji wspomnę, że był duszpasterzem gospodyń farskich – pań posługujących na probostwie. Od nich na pewno

miał wiele ciekawych informacji na temat księży. Ksiądz Profesor potrafił nie robić z nich użytku w rozmowach z innymi.

Jeśli chodzi o moje osobiste kontakty z ks. prof. Rakiem, to miałem się z nim dobrze jako promotorem. Dawał mi dużą swobodę co do tematyki i sposobu pisania. Delikatny był w wypowiedzaniu uwag. Co dla mnie było ważne – podobnie jak dla wszystkich piszących – nie musiałem długo czekać na zwrócenie mi oddanych do przeczytania tekstów. Pamiętam jego zdenerwowanie w dniu mojej obrony. Ja przyszedłem bardzo punktualnie, a on wcześniej – wyszedł mi na spotkanie, zatroskany o to, żebym się nie spóźnił, bo wszyscy już byli i czekali na doktoranta. Przez cały czas pisania czułem jego życzliwość. Tak było też na seminariach naukowych. Pamiętam z tamtych czasów ks. Jana Chrapka, późniejszego biskupa, który zawsze miał wiele do powiedzenia, a Ksiądz Profesor do słuchania. Słuchał i zadawał pytania, pobudzając nas do twórczego myślenia. I chyba nas nauczył tego.

Okazją do rozmów były nasze wspólne przejazdy samochodem na trasie Lublin–Katowice. Nie były one częste, bo Ksiądz Profesor dużo jeździł koleją. Interesował się koleją. Miałem wrażenie, że na pamięć zna rozkłady pociągów. Kiedy jechaliśmy autem – jego samochodem – potrafił przewidzieć, kiedy spotkamy po drodze przejeżdżający pociąg. Wiedział, o której godzinie i dokąd jedzie. Do Lublina jeździł często w towarzystwie ks. Wacława Schenka, profesora liturgiki i proboszcza z Bytomia. Ks. Rak czasami ilustrował ich wspólną podróż w sposób zabawny, ale nie złośliwy, opisując jego zachowanie i przytaczając niektóre jego wypowiedzi. Byli zaprzyjaźnieni. Obydwaj kochali liturgię.

Gdyby chcieć podsumować te wspomnienia o ks. prof. Raku, to chyba w ten sposób, że Ksiądz Profesor potrafił żyć Eucharystią. Ci, którzy prześledzili jego dorobek naukowy i zaangażowanie duszpasterskie, potwierdzą zapewne, że tak było. Z poczucia jej ważności wynikało też włączenie się w propagowanie wczesnej Komunii Świętej. Mam też takie przekonanie, że cechy ludzkie Księdza Profesora wynikały też z tego zachwytu Eucharystią. Mogę powiedzieć, że jeśli dla mnie osobiście Eucharystia jest ważna, to przynajmniej w jakiejś mierze zawdzięczam to mojemu Profesorowi. I chyba mogę też tak powiedzieć w imieniu wszystkich jego studentów – naszemu Profesorowi.